Brigitte Giraud

Vivre vite

Flammarion 2022

Poniższe tłumaczenie zostało wykonane w czerwcu 2023 roku w ramach zajęć „Problèmes de la traduction littéraire”.

Wprowadzenie

Brigitte Giraud (ur. 1960) to francuska powieściopisarka i nowelistka. Jej powieść *Vivre vite*, nagrodzona Prix Goncourt w 2022 roku, ma charakter autobiograficzny: autorka odwołuje się do swojego życia, odtwarza i analizuje wydarzenia, które mogły doprowadzić do śmierci jej męża. Jest to zarazem opowieść o przepracowywaniu żałoby, o próbie uporania się z bólem po stracie ważnej osoby, z żalem, z pretensją do siebie oraz do losu. Akcja toczy się w Lyonie, w latach 90. XX wieku. Efekt realizmu budują nazwy własne i terminy charakterystyczne dla tego miejsca i tego czasu: loftowe mieszkanie *canut*, *cité de Montessuy*, *HLM*, *ZUP, zupiens,* marki motocykli i samochodów, nazwiska muzyków i tytuły utworów, których słuchają bohaterowie.

Prolog zapowiada strukturę powieści zbudowanej na podstawie „litanii gdybania”. Autorka wylicza czynniki, które mogły wpłynąć na bieg wydarzeń prowadzących do śmierci jej męża; każdy czynnik odpowiada jednemu rozdziałowi. Prolog składa się zatem z ciągu zdań warunkowych trzeciego typu, a ściślej rzecz biorąc ich pierwszych członów: np.

Si je n’avais pas voulu vendre l’appartement.

Si mon grand-père ne s’était pas suicidé au moment où nous avions besoin d’argent.

Si l’heure des mamans n’avait pas été aussi l’heure des papas.

S’il avait plu.

Si Claude avait écouté *Don’t Panic* de Coldplay, et non pas *Dirge* de Death in Vegas, avant de quitter le bureau.

Si Denis R. n’avait pas décidé de ramener la 2CV à son père.

które następnie znajdą się w tytułach rozdziałów. Użycie tego typu zdania wyraźnie pokazuje, że pewna rzecz wydarzyła się i nie ma od tego powrotu, a także sugeruje żal narratorki i niepogodzenie się z przeszłością. Czas gramatyczny plus-que-parfait wymagany w tej sytuacji jest czasem powszechnie używanym w języku francuskim; jego polski odpowiednik, czas zaprzeszły („gdybym była wiedziała”), używany jest we współczesnej polszczyźnie bardzo rzadko.

Tytuł powieści jest niedokładnym cytatem z piosenki Lou Reeda. Nawiązanie do utworu muzycznego jest uzasadnione, jako że mąż narratorki to muzyk i muzykolog. Czytelnikom znającym twórczość Lou Reeda słowa te mogą przywodzić na myśl ciąg dalszy frazy: „żyj szybko, […], umieraj młodo”, co stanowiłoby dodatkową zapowiedź tematu śmierci. W tekście powieści narratorka rozwija ten cytat. Dosłowne tłumaczenie na język polski, „żyć szybko”, jest równie krótkie jak tytuł tekstu wyjściowego i oddaje poczucie szybkości, gdy czyta się je na głos. Gdyby nie to, że tytuł jest nawiązaniem do tekstu piosenki, którą narratorka wspomina w powieści, można by rozważać wersje: *Śpieszmy się żyć* (nawiązanie do „Śpieszmy się kochać ludzi” Jana Twardowskiego), *Bieg życia* (wersja kładąca nacisk na nieustanne analizowanie biegu wydarzeń przez narratorkę oraz na nieuchronność losu), a także *Efekt motyla* (odchodzący wyraźnie od tytułu wyjściowego, jednak metaforycznie wskazujący na nieuchronność losu i tego, jak autorka szuka efektu motyla, który miał zadecydować o śmierci jej męża).

Opracowały: Marzena Chrobak, Zuzanna Rychter.

**Żyć szybko**

**Rozdział 3. Gdybym nie zobaczyła tego domu**, s. 47-52.

Był listopad i mieliśmy podpisać przedwstępną umowę sprzedaży. Byłam podekscytowana, tak jak Claude, przecież ta zmiana miała odmienić nasze życie. Kupno tak przestronnego mieszkania było prawdziwym wydarzeniem. Mogłabym przerobić jeden pokój na gabinet, moglibyśmy mieć sypialnię dla gości, Claude mógłby wreszcie wynieść ze schowka swoją skrzynkę uciosową, mógłby ćwiczyć ze swoim zespołem w budynku gospodarczym na tyłach wspólnego ogrodu, za zgodą wspólnoty mieszkaniowej. Wykupilibyśmy karnet na basen, co by nam się przydało. Wystarczyło dostrzec jaśniejszą stronę rzeczywistości.

 Pozostało tylko sprzedać nasz *canut*, miałam zorganizować wizyty zainteresowanych, codziennie sprzątać, stawiać tulipany w wazonie na kuchennym stole, powstrzymywać naszego syna przed rozrzucaniem zabawek po całym mieszkaniu. Mieliśmy nie rozwieszać prania na środku salonu, szorować łazienkę i kuchenkę gazową po każdym użyciu i usunąć gitary z przejścia.

Gdy zadzwoniła pani Mercier.

 Kiedy piszę te słowa, myślę, że to był diabeł. A przecież w Mercier jest coś z francuskiego dziękuję. Trzeba było odpowiedzieć: Nie, dziękuję.

 To właśnie powinnam była powiedzieć, gdy któregoś deszczowego wieczoru zadzwoniła na telefon stacjonarny (trzeba sobie przypomnieć ten świat bez telefonów komórkowych), aby powiedzieć nam, że jej brat zmienił zdanie. Zgodził się sprzedać tę ruderę, o której śniłam dniami i nocami, i za którą zaoferowałam przesadzoną sumę. Zgodził się, głupiec, bo jakaś kobieta pozbawiona rozumu błagała go o oddanie tego ledwo stojącego domu.

Tylko, że było już za późno, zobowiązaliśmy się gdzie indziej. Nie byliśmy do ich dyspozycji. Rozwiązanie przedwstępnej umowy sprzedaży po dziesięciodniowym okresie na odstąpienie kosztowało 10% wartości zakupu. Krótko mówiąc – fortunę. Było to zupełnie oczywiste. Byłoby dla osoby przy zdrowych zmysłach. Każdy normalny człowiek machnąłby ręką, powiedział, że pech tak chciał, pojęczał jeden wieczór, a potem zapomniał.

To właśnie powinnam była zrobić. To właśnie sugerował Claude.

Ale nie mogłam zrezygnować, niestety, nawet za cenę niemożliwego wysiłku. Zamierzałam otworzyć kolejną puszkę Pandory i karmić się nowymi problemami. I zawrzeć pakt z diabłem.

Nie, nie rób tego. Powinien był krzyknąć głos.

 Odpuść sobie – powiedział Claude – To się musi skończyć.

Nieprzespane noce, euforia, natłok myśli, kołatania serca.

Chciałam domu Mercierów, chciałam zostać w okolicy, biorąc wszystko pod uwagę, w pobliżu kawiarni, w pobliżu szkoły, w pobliżu targu. Jak mogłam się tak wkręcić w kupno budynku u stóp osiedla Montessuy, gdzie nie ma niczego dookoła, z wyjątkiem miejskiego basenu – do którego wstęp stał się przesadnie drogi, bez wątpienia po to, by biedni z osiedla nie przeszkadzali nowo przybyłym dorobkiewiczom z miasta – bez przechodniów na chodnikach, bez żadnego powodu, by spacerować i w ogóle wychodzić z domu bez konieczności używania samochodu.

Jak mogłam planować życie na tym pustkowiu, pod pretekstem, że pewnego ranka widziałam dwa króliki hasające w trawie w promieniach wschodzącego słońca, i że Claude mógł rozstawić swoje instrumenty w nieogrzewanej drewnianej szopie we wspólnym ogrodzie, nie wiedząc nawet, czy wspólnota mieszkaniowa wyraziłaby na to zgodę? Co mi strzeliło do głowy?

Musieliśmy kupić dom Mercierów, który obejmował małą działkę. Czułam to, chciałam tego, to była nasza życiowa szansa.

Claude spał, a ja nie miałam odwagi mu powiedzieć, że znajdę wyjście z tej sytuacji. Spał spokojnie, a mój mózg płonął, próbując wymyślić, jak rozwiązać przedwstępną umowę sprzedaży. Wystarczyło tylko zapaść w sen, zrezygnować z nierezygnowania. Wciąż był czas, żeby wszystko zatrzymać. Wystarczyło jedynie nic nie robić. Po prostu nic nie robić.

Nie kiwnąć palcem.

Najprostsza wskazówka w moim życiu.

Siedź spokojnie w swoim pokoju – szeptał mi do ucha ten filozof, który znów stał się modny.

Następnego dnia, mocno podekscytowana, przestudiowałam przepisy prawne, stałam się specjalistką od umów sprzedaży, zobowiązań obu stron i warunków ich unieważnienia. Zebrałam informacje u znajomego notariusza, w agencji nieruchomości i banku, w którym byłam już dwa tygodnie wcześniej. Na nowo wszystko przeliczyłam w notatniku. Kiedy już sprawdziłam wszystkie możliwości, a raczej wszystkie ślepe uliczki, postanowiłam, że zgodnie z planem kupimy mieszkanie w Montessuy, a potem od razu je odsprzedamy. To żadna filozofia. Zapotrzebowanie było spore, a wokół mnóstwo ludzi, którzy szukali takiego cichego zakątka. To była nowa dewiza życiowa naszego pokolenia; młode małżeństwa z dziećmi marzyły o wspólnym ogrodzie z warzywnikiem, huśtawkami i królikami, o wspólnych aperitifach pod wspólną altaną. Popyt był większy niż podaż, zamierzałam to sprzedać w mgnieniu oka. Dam ogłoszenie ze szczegółami: Sąsiedzi jak rodzina. Życie na łonie natury. Wyjątkowe. Możliwość grillowania. Radość z życia i uprawiania ogródka.

Musiałam tylko porozmawiać z Claude’em, zapytać go o zdanie. Oczywiście próbował mnie odwieść od tego pomysłu. Każdy człowiek z odrobiną zdrowego rozsądku zrobiłby to samo. Postawiłam na swoim – Wszystkim się zajmę – nalegałam – Ty nie będziesz miał nic do roboty – licytowałam się dalej. – Nie martw się, wszystko się ułoży – dodałam.

W podtekście: Jestem cwana.

W pod-podtekście: Nie stracę kolejnej okazji, żeby ci zaimponować.

Tłumaczenie: Łukasz Mąsior, Zuzanna Rychter